

50-lecie pracy artystycznej obchodził w tym roku wybitna aktorka NINA ANDRYCZ. Oto fragmenty wywiadu, jakiego udzieliła artystka dziennikarce Polskiej Agencji Prasowej Janinie Kapuścińskiej:

— Wierzyć się nie chce, patrząc na Panią, że debiut odbył się w roku 1935...

— Ściśle mówiąc jesienią 1935 roku, 3 października wystąpiłam w Teatrze Polskim w Warszawie jako królewna Regana, córka Lira, którego grał Węgrzyn, w reżyserii wielkiego Leona Schillera. Pamiętam, że zostałam wtedy pochwalona przez Mistrza.

— A więc jesienią br. na tej samej scenie przypada Pani jubileusz?

— Chronologicznie biorąc tak, ale ze względu na to, że ciągle jeszcze nie wyszliśmy z kryzysu, nie tylko ekonomicznego, szumne aktorskie jubileusze są, moim zdaniem, stanowczo nie na miejscu. Wystarczy mi po prostu dobra rola, która zawsze daje żywsze i ciekawsze kontakty z ludźmi.

— Dyrektor Dejmek wyszuka dla

Pani na pewno jakąś interesującą postać. A teraz możemy oglądać „Biesiadę u hrebiny Kotłuba” Gombrowicza na Scenie Prezentacji, w której występuje Pani w roli tytułowej. Czy jest to pierwsza Pani rola w utworze Gombrowicza?

— Tak. Kiedy przeczytałam sztukę, powiedziałam dyrektorowi Szejdzie, że taki „płodozmian” może dobrze mi zrobić, ale w skrytości ducha miałam tremę.

— Dała się Pani poznać również jako poetka. Tomik poezji „To teatr”, który ukazał się nakładem Czytelnika, zniknął natychmiast z półek księgarskich. Podobno ma się ukazać następny?

— Właśnie czekam kiedy wyjdzie „a posłizgłem” z drukarni...

— A jaki jest jego tytuł?

— „Drugie spotkanie z diabłem”. Pierwsze było w tomiku „To teatr”.